OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 **CHOJNICE** **Nr. 33**

Ewangelja.

Onego czasu: był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo począł umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Panie, zstąp pierwej niż syn mój. Rzekł mu Jezus: idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, mówiąc: iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło, rzekli mu: iż wczora o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

Nauka.

Był, powiada niejaki krolik, którego syn chorował w Kafarnaum.

Królikiem go tu się nazywa, albo dlatego, że pochodził z pokolenia królewskiego, albo iż pełnił jaki urząd królewski, albo może był jakimś przełożonym owej ziemi.

A choć był panem bardzo bogatym, patrz oto, w jakim znajduje się nieszczęściu, że mu ani bogactwa, ani szlachectwo, ani przyjaciele dopomódz nie mogą; syn jego mocno zachorował. Pieniądze, ani zacne urodzenie, nikomu zdrowia nie dają, a raczej prędzej je odjąć mogą. Pospolicie bowiem za bogactwami, zbytki, obżarstwa, pijaństwa, i pompa świata chodzą, a za niemi, znowu choroby ciężkie tak duszy jak też i ciało.

Toż samo i Mojżesz o niewdzięcznym narodzie żydowskim mówi: Roztywszy, stłuściawszy, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego. I drugi Porok też świadczy, że nie przez co innego Sodoma zginęła, jeno przez zbytki swoje. Ta mówi nie była nieprawość Sodomy siostry twojej: pycha, sytość chleba, dostatek i próżnowanie jej córek, a ręki niedostatecznemu i ubogiemu nie podawały. I podniosły się i czyniły obrzydliwość przedemną i zdjąłem je, jakoś widziała. A Mędrzec Pański powiada: Dla obżarstwa wiele ich pomarło, a kto zaś jest mierny, ten sobie przyczyni żywota.

A zatem widzisz że bogactwa nie tylko zdrowia nie dają, ale bardzo często rujnują.

Uważajmy co tu tego królika do Pana przywiódło? Dwie rzeczy wspomina Ewangelja św. Jedna: iż mu syn mocno zachorował.

I nas najmilsi, często przez słuchanie słowa swojego Bóg wzywa do siebie, bo jak Apostół naucza: wiara rośnie ze słuchania słowa Bożego, a wszelkie niedowiarstwo, zły żywot ze wzgardy tegoż słowa. Dzisiejsze też lekceważenie przykazań Boga i Kościoła nie skądinąd pochodzi, jeno, że ludzie nauki prawdziwej o Chrystusie Panu słychać nie chcą.

Przymusiło tego królika udać się do Pana Jezusa, bo mu syn zachorował.

Pan Bóg, wiemy o tem dobrze, który każdego człowieka chce zbawić i do poznania prawdy przyprowadzić, rozmaitemi sposobami przyciąga do siebie. Jednych dobrodziejstwem i łaskawem nawiedzeniem jako tych co Mu są powolni i wdzięcznie przyjmują napomnienia Jego. Innych znowu gwałtem do siebie przyciąga a zwłaszcza mocarzy i ulubieńców świata tego. Innych przez wewnętrzne natchnienie poruszając ich serca i dotykając sumienia, aby się zastanowili i nawrócili do Niego, jak mamy przykład na Marji Magdalenie. Innych jeszcze przez zewnętrzne opowiadanie słowa Bożego, jako oną Samarytankę, której przy studni Pan długie i znakomite kazanie wypowiedzieć raczył, jak i teraz wszędy pospolicie czyni przez kapłanów. Innych naostatek, przez kłopoty i przeciwieństwa jak św. Pawła, którego pierwiej z konia strącił, o ziemi uderzył, oślepił nim go przywiódł do siebie. A tego królika dzisiejszego podobnym sposobem nawrócił, bo gdy mu był syn ciężko nie zachorował, snadźby nigdy on o Chrystusa Pana nie pytał, ani też go szukał.

Ztąd łacno widzisz jak częstokroć pożyteczna, a prawie potrzebna jest człowiekowi choroba cielesna. Bo chociaż nędznymi jesteśmy, często jednak o nędzy swej zapominamy i uniesieni pychą, rozumiemy, że wiele znaczymy. Owóż gdy co ciężkiego z trzaskiem spadnie na nas, tedy dopiero w pokorze uznajmy, że niczem jesteśmy i nic z siebie nie mamy.

Bierzmy przykład z króla Antyocha. Ten monarcha wiele nabroiwszy złego, nie wprzód się obejrzał, aż go Bóg niewidomą i nieuleczalną dotknął chorobą. I on, który pierwszy zdawał się z gwiazd niebieskich dosięgać, potem swego swądu sam cierpieć nie mógł i wtedy dopiero począł mówić: Sprawiedliwą rzeczą jest być poddanym Bogu, a śmiertelnemu myślą nie równać się z Bogiem. Albowiem same nawidzenie i skaranie rozumu dodaje.

Powtóre. Tak są zapamiętali synowie świata tego, iż Boga nie znają, ani Go szukają, aż im jakiem nieszczęściem nawiedzi. Powiedział król Dawid o żydach: Iż ich Bóg zabijał, tedy Go dopiero szukać poczynali.

Manasses, ów król żydowski, który ciężko nagrzeszył przed Panem, dopiero gdy go pojmano i okutego w łańcuchy i pęta do Babilonu w niewolę zaprowadzono zaczął się modlić i czynić pokutę przed Bogiem ojców swoich, a modlił się pilnie przepraszał Boga i wysłuchał Pan modlitwę jego.

Tego sposobu często używa Bóg na zatwardziałych panów i mocarzy świata tego, który ufając w swe szczęście, Pana swego odstępują. Dlatego i Psalmista tak się modli: Niech będą okryci zelżywoś-

cią i wstydem, a wtedy dopiero będą szukać imienia Twego świętego.

Owóż gdybyśmy to wszystko pilnie uważali, to byśmy dziękowali Bogu za wszystkie nawidzenia Jego. Nie dlatego bowiem On krzyże i frasunki na nas zsyła, aby zatracił nas; lecz aby zbawił i pociągnął do siebie jak to widzimy w Ewangelji dzisiejszej. Gdyby Pan nie dopuścił choroby na tego młodzieńca królewskiego syna, pewnieby ani on, ani jego domownicy nie uwierzyli w Chrystusa. Ztąd i Salomon napomina mówiąc: Aby człowiek nie gardził Pańskiem nawiedzeniem i nie odrzucił karania Jego. Bo kogo Bóg miłuje i tego dotyka. I tego domu by też nie miłował, zostawiłby go w grzechu bez upomnienia żadnego, a gdy go nawiedził, to dowód szczególnej Opatrzności i miłości jego. Amen.

Wspomożenie wiernych

W Wilnie znajduje się w tak zw. Ostrej Bramie cudowny obraz Matki Bożej, otoczony od wieków czcią powszechną. Opowiadanie niniejsze dowodzi, jak Matka Najświętsza ochrania od zagłady miejsca Jej czci poświęcone, i tych, którzy w Niej swą ufność złożyli.

W miesiącu marcu, roku 1909, jakiś nieznajomy mężczyzna przyszedł wieczorem do zakrystjana, prosząc, by świece, które z sobą przyniósł, mogły być zapalone przed obrazem Matki Boskiej, przytem wyraził życzenie, żeby się całą noc świeciły, aż do mszy uroczystej, która się każdodziennie przed cudownym obrazem o godzinie ósmej rano odprawia. Zakrystjan nie chciał w nocy świec palić z obawy pożaru, gdyż to nawet było wzbronionem ale nieznajomy usilnie nalegał, mówiąc, iż ma ważną sprawę, którą polecił opiece Matki Najświętszej, a zakrystjanowi dał dwa ruble, by przez noc światła pilnował; prosił go również, by sam mógł świece ustawić i zapalić.

Córka zakrystjana przygotowała ojcu ciepłe ubranie i posiłek, poczem udali się obydwaj do kościoła. Nieznajomy ukląkł przed cudownym obrazem — a pomodliwszy się chwilkę, włożył w lichtarze dwie grube woskowe świece i zapalił. Wkrótce, poleciwszy się modlitwom zakrystjana, odszedł obiecując niedługo dać znać o sobie.

Zostawszy sam, zakrystjan zadzwonił na Anioł Pański, a obszedłszy jak zwykle kościół, by sprawdzić, czy doń kto się nie zakradł, pozamykał drzwi i bramy; potem zmówiwszy pacierz wieczorny, usiadł w zakrystji, znajdującej się przy ołtarzu, pilnując światła. Po jakimś czasie sen go zmorzył i twardo zasnął. Naraz budzi go głos, wołający wyraźnie:

— Zgaś, zgaś świece.

Wstał, obszedł kościół, lecz widząc, że niema nikogo, usiadł spokojnie, śmiejąc się ze swej ospałości i postanawiając nadal lepiej czuwać. Ale cisza, panująca dokoła, zaczęła go znów usypiać, gdy ten sam głos powtórnie zawołał:

— Zagaś natychmiast świece.

Zaniepokojony, zaczyna poszukiwania po wszystkich zakątkach kościoła — a nie znalazłszy nikogo, wraca do zakrystji, rozmyślając, czyby nielepiej było posłuchać i świece zgasić, a samemu przespać się spokojnie. Ale przypomniawszy sobie obietnicę, uczynioną nieznajomemu i wzięte za pilnowanie światła pieniądze, wyjął różaniec, postanawiając modlitwą sen zwyciężyć. Lecz pomimo szczerej chęci modlenia się, zaczął usypiać, gdy ten sam głos, tylko tym razem silniejszy znów zawołał:

— Zagaś co prędzej świecie.

Przerażony już obecnie zakrystjan pojął, że dzieje się coś nadzwyczajnego, pogasił pospiesznie światło, czuwając zaniepokojony do rana.

Gdy o świtaniu kościół otworzył, przygotowując wszystko do mszy uroczystej, przyszła jego córka — z której okien widać było światło, palące się w kościele — i zaczęła ojcu robić wymówki, iż nie uczynił zadość usilnej prośbie nieznajomego i nie palił świec, wedle danej obietnicy. Ten opowiedział jej wszystko, co zaszło — dodając, iż musi w tem coś być, kiedy Matka Najświętsza nie chciała świec przyjąć od tego pana.

Po mszy świętej, gdy się kościół opróżnił, zakrystjan z córką wzięli świece, chcąc je obejrzeć i dojść przyczyny, dla której miały być zgaszone. Ale ciężar niezwykły dał im poznać, że oprócz wosku, wewnątrz coś więcej znajdować się musi. — Udali się więc do proboszcza, zawiadamiając go o wszystkiem. — Proboszcz, przewidując coś złego, sprowadził policję, która objąwszy z wielką ostrożnością pokład wosku, znalazła rurkę żelazną, napełnioną dynamitem, w którym był utkwiony knot, palący się na zewnątrz świecy. Wedle zdania miarodajnych osób, długość jego była obrachowaną, żeby wybuch nastąpił w chwili kiedy kościół będzie napełniony ludem w czasie mszy uroczystej. Chciano za jednym zamachem zniszczyć przybytek pański i lud wiernie Matce Boskiej służący. Ale Ta, którą Bóg przeznaczył, by starła głowę wężowi, ochroniła swe dzieci od zasadzki wroga piekielnego, posługującego się w tych czasach rękami nihilistów i socjalistów, a dziś komunistów, wyzwoleńców i innych.

O, bo Jej macierzyńskie serce czuwa nad swemi dziećmi, niewiedzącemi często, od jakich podstępnych machinacji obroniła ich Królowa Polski i Różańca św. Wzywajmy więc często tę Wspomożycielkę wiernych, by zechciała nas zasłonić płaszczem swej opieki przed nawałnicą zaciekłej nienawiści, miotającej serca i głowy tych wszystkich, którzy Jej znać i kochać nie chcą, bo nie umieją. — Wołajmy więc o zmiłowanie dla nich, mówiąc z głębi uciśnionego serca:

— Wspomnożenie wiernych, módl się za nami.

*

Gdy w roku 1663 ks. Bosko rozmawiając ze swymi wychowankami o zamierzonej budowie kościoła ku czci Najświętszej Marji Panny, tak czytamy w „Pokłosiu Salezjańskim" na maj zagadnął ich, pod jakiem wezwaniem kościół ten ma być wzniesiony usłyszał rozmaite odpowiedzi, niezgodne jednak z jego myślą. Wreszcie oświadczył chłopcom. „Wybudujemy duży i piękny kościół Matki Boskiej pod wezwaniem Auxilium Christianorum — Wspomożenia Wiernych",

Z dalszych słów tej rozmowy wynikało jasno, że przez nabożeństwo do Marji pod powyższem wezwaniem ks. Bosko pragnął rozbudzić wiarę ludu chrześcijańskiego w ostateczny triumf Kościoła, osaczonego za dni naszych bardzo licznymi wrogami.

W rozmowie zaś na ten temat z ks. Cagliero późniejszym Kardynałem, wyrzekł ks. Bosko: „Dotychczas obchodziliśmy z wielką okazałością święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, a bę-

dziemy to i nadal czynili, ponieważ we wspomniane święto zapoczątkowało się nasze Oratorjum; mówię ci jednak że Najśw. Pana żąda od nas, abyśmy Ją w szczególniejszy sposób czcili pod wezwaniem Marji Wspomożycielki Takie są bowiem nieszczęśliwe i trudne obecne czasy, że doprawdy potrzebujemy pomocy Matki Bożej do działania w obronie świętości wiary katolickiej".

Kardynał Wiesemann

FABIOLA.

— Ból? — odezwała się, jak gdyby nie wiedziała, co to ból.

— Tak jest, ból, czy cię nigdy nic nie bolało?

— O nie, chrześcijanie nigdy nikomu bólu nie zadają!

Rusztowanie męczeńskie stało, jak zawsze gotowe, uczynił więc sędzia znak katowi, aby Cecylję położył. Oprawca wziąwszy za ramiona nie stawiającą oporu dziewczynę, z łatwością rozciągnął ją na drewnianem łożu; nogi w okamgnieniu postronkami powiązano koło kostek, ręce wyciągnięto ponad głową i przywiązano. Końce postronków przymocowano do kół mających na rozkaz członki rozciągać. Biedna ślepa nie domyślała się wcale, kto to wszystko robi; myślała, że ten sam, który jej pytania zadaje Jeżli dotąd panowało milczenie, teraz wszyscy oddech swój zatrzymali, a Cecylji usta poruszały się w gorącej modlitwie.

— Raz jeszcze wzywam cię, abyś bogom złożyła ofiarę, a unikniesz srogich mąk, — rzekł sędzia ponurym głosem.

— Ani męki, ani śmierć! — stanowczo powiedziała ofiara — nie zdołają mnie pozbawić miłości Chrystusa. Nie mogę składać ofiary, tylko żywemu Bogu, a tą ofiarą, jestem ja sama.

Kat korbą ruch nadał łożu tortury. Koła obróciły się razajeden, srogi ból zadając, lecz członki ze stawów jeszcze nie wyszły; co dopiero za drugiem szarpnięciem miało nastąpić. Cichość i niewiadomość w ciemności, co się dzieje, cierpienie jeszcze sroższem czynić musiały, lecz drżenie i bladość jedynym były wyrazem cierpienia.

— Ha! ha! — zawołał sędzia — czujesz teraz? Stój! niechaj się na tem skończy, usłuchaj, a będziesz wolna

Zdała się nie zważać na jego słowa, lecz w modlitwie duszę wylewała:

— Dziękuje Ci o Panie Jezu Chryste, żeś mi dał po raz pierwszy cierpieć za Ciebie. Kochałam Cię w zdrowiu, kochałam Cię w radości, a teraz w cierpieniu kocham Cię jeszcze więcej.

— Żartujesz ze mnie, zawołał rozgniewany sędzia, przestanę ci pobłażać, spróbujesz czego innego. Katulusie! przyłóż zapaloną pochodnię do jej boków!

Szmer przytłumionego oburzenia i głos litości dał się słyszeć ze wszystkich stron sali.

— Cecylja po pierwszy raz postrzegła, że jest wśród licznego zgromadzenia. Rumieniec skromności okrył jej czoło, lica i szyję dotąd marmurowej białości, gniewny sędzia uciszył powstające głosy, i wszyscy słuchali w milczeniu, gdy znowu przemówiła z goręfszym jak pierwej ogniem:

— O! mój drogi Panie i Oblubieńcze! Byłam Tobie zawsze wierną, pragnę cierpieć i ból i męki za Ciebie; lecz nie dopuść mi wstydzić się przed oczami ludzkiemi. Pozwól, abym odrazu się do Ciebie przeniosła, nie dopuszczaj, abym zawstydzona przed Tobą stanęła.

Szmer politowania znowu się dał słyszeć.

— Katulusie! zawołał rozjuszony sędzia, czyń twoją powinność, co się tak z tą pochodnią ociągasz?

Kat przybliżył się i wyciągnął rękę, aby rozebrać z sukni dziewczynę, lecz cofnął się, i wracając do prefekta, zawołał złagodzonym głosem: „umarła!"

— Umarła! krzyknął Tertullus, umarła za jednym obrotem koła! nie może być!

Katulus odwiódł koła w tył, a ciało pozostało nieruchome.

Stało się; przeszła z tortury na tron. Czy duszę swą czystą wyzionęła, jak wonne kadzidło w żarze modlitwy? lub czy serce jej nie zdołało przywołać napowrót krwi zbiegłej w gorący rumieniec dziewiczego wstydu?

Katulus otrzymał rozkaz wrzucenia ciała do Tybru Lecz oficer płaszczem odziany, a był nim Sebastjan, skinął na niego i wsunąwszy mu w rękę sakiewkę, szepnął: do Willi Lucyny w godzinę po zachodzie słońca.

— Będzie odstawiona odrzekł kat.

ROZDZIAŁ XIII.

Nagroda.

Prefekt miasta szedł zdać sprawę z wypadków dziennych, pragnąc o ile możności uniewinnić niegodziwego syna. Zastał cesarza w złym humorze, a gdyby Korwin był mu się pokazał na początku dnia, życie jego byłoby narażone. Niepowodzenie wyprawy cmentarnej, rozbudziło na nowo gniew tyrana, gdy Tertullus wszedł do sali posłuchania. — Sebastjan był na straży.

— Gdzie twój syn? — zawołał cesarz.

— Oczekuje pokornie za drzwiami rozkazów twojej boskości, pragnąc ukoić boski gniew za zawód, jaki mu fortuna sprawiła na przekór jego gorliwości.

— Prędzej własna jego głupota i tchórzostwo; dam ja mu za to, przyprowadź go.

Nędznik zapłakany i drżący rzucił się do nóg cesarza. Cesarską nogą kopnięty wyleciał na środek sali, gdzie skulony i zestraszony wyglądał jak pies obity, — to rozśmieszyło cesarza i pomogło do złagodzenia jego gniewu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

40.000 pielgrzymów

u stóp cudownego Chrystusa

Każdego roku w Wielki Piątek tysiące tysięcy ludzi w Madrycie płyną w długich szeregach do drzwi małej kaplicy z „cudownym" Chrystusem. Dobrze zorganizowana straż policyjna, pilnująca porządku, jest tu właściwie bezcelowa. Przybyli bowiem pielgrzymi są niezwykle cierpliwi i w największym spokoju i skupieniu ducha dzień i noc czekają na chwilę otwarcia drzwi kaplicy, chwilę, która zdarza się tylko raz w roku.

Posąg cudami słynącego Chrystusa madryckiego ma swoją osobliwą historję: Za panowania Filipa III, po roku 1612, marokańska miejscowość portowa Maamora, dostała się w ręce chrześcijan. Zatknęli oni znak krzyża św. w miejscu, w którem powiewał przedtem sztandar Proroka. Sprowadzono wówczas do Maamora obraz Chrystusa, który stał się przedmiotem szczególnej czci w owej twierdzy chrześcijaństwa wśród kraju Maurów. Za rządów Filipa IV straconą została

jednak ta chrześcijańska placówka. — Marokańczycy, wziąwszy ludność w niewolę, zabrali z Maamora również 17 świętych obrazów, wśród nih posąg Chrystusa, do Mequinez, przed oblicze sułtana Muley Ismaela, który na urągowisko kazał obrazy święte rzucić w błoto uliczne.

Z biegiem czasu udało się jednak, jak głosi podanie, zakonnikom z zakonu Trynitarjuszy, wykupić z rąk Maurów obraz Chrystusa i równocześnie wydobyć z niewoli maurytańskiej 221 uwięzionych chrześcijan. Wśród uroczystej procesji obraz Chrystusa wprowadzony został do Madrytu, i oddany pod opiekę księcia Medinaceli. Książę ów kazał w roku 1689 zbudować specjalną kaplicę, mającą dać schron wizerunkowi Zbawiciela. Od tej pory cudami słynący obraz Chrystusa nosi miano „Chrystus de Medinaceli".

Jest to obraz jakiegoś nieznanego malarza hiszpańskiego, pojęty w sposób bardzo realistyczny. Oblicze Chrystusa jest brązowo-czarne. Głowa przystrojona jest w prawdziwe włosy, na których spoczywa cierniowa korona. Długa, fjoletowa szata, ozdobiona jest haftem. Podczas procesji w Wielki Piątek obraz obnoszony jest przez ulice Madrytu. W chwili obecnej znajduje się on pod opieką OO. Kapucynów.

Zgodnie ze starą tradycją, wśród mieszkańców Madrytu utrzymuje się głębokie zakorzeniona wiara, iż ktokolwiek w dzień Wielkiego Piątku złoży u stóp obrazu trzy jakieś życzenie, temu dwa z tych życzeń conajmniej spełnią się niewątpliwie. Wiedzione tą głęboką wiarą, rokrocznie w dzień Wielkiego Piątku ciągną tłumy pielgrzymów, dochodzące nieraz do 40.000 przed wizerunkiem Chrystusa. Są wśród nich bogaci i ubodzy, wysoko postawione osobistości i szary tłum maluczkich. Wszyscy chylą się w pokorze u stóp Chrystusa, całują z namaszczeniem kraj Jego szaty i składając swe datki do wielkiej skrzynki.

Dawnemi czasy, obok darów pieniężnych, składano u stóp obrazu również i kartki z wypisanemi życzeniami. Kartki te zawierały nieraz wzruszająco naiwne prośby, skupiające się wokół rozmaitych dóbr doczesnych. Pewna młoda Hiszpanka złożyła raz kartkę z wypisanemi nieudolnie słowami: „Niech narzeczony mój będzie zawsze dla mnie dobry i kocha mnie zawsze, nietylko teraz, ale i po ślubie". W ostatnich czasach skasowano zwyczaj składania kartek z prośbami i pobożni składają tylko dary pieniężne.

Król Alfons XIII, podobnie jak i lat poprzednich, przybył również i w tym roku w procesji do stóp cudownego Chrystusa i modlił się przed nim w skupieniu. Niewiadomo, czy monarcha wyraził jakieś trzy tradycyjne życzenia. Poddani jego bawią się jednak w rozmaite hypotezy na ten temat i mówią, iż pierwszem życzeniem króla mogła być: zdrowie dla niego i jego rodziny. Drugie mogło zwracać się do Zbawiciela o miłość jego poddanych i spokój w narodzie. Trzecie życzenie mogło dotyczyć przypuszczalnie stosunków politycznych. Tu jednak kończy się już nić wyobraźni Hiszpanów i nikt nie wie, czego w tej dziedzinie mógł sobie życzyć władca Hiszpanji....

Humor angielskich złodziei.

Jak można wyczytać w kronikach pism angielskich, angielscy złodzieje nie mogą się skarżyć na brak humoru. Dowody tego składają oni zresztą nieraz i to nietylko w stosunku do policji, lecz i wobec „prywatnych klientów".

Pewien obywatel Londynu, mieszkający na przedmieściu, niemało był zdziwiony, gdy — wróciwszy nocą do domu — znalazł wszystko poprzewracane a na stole kartkę tej treści:

— Panie! Wskutek oszukańczego postępowania naraził nas pan na wielką stratę czasu. Będzie nam bardzo przyjemnie móc powiadomić sąsiadów pańskich, że ten wspaniały serwis i przybory, któremi pan tak się pyszni — to wcale nie srebro lecz nikiel i to w dodatku tandetnej roboty, bez szczególnego szacunku Willi i Ska,

Takie rozczarowania spotykają złodziejów dość często, nie tracą oni jednak humoru. Można sobie np. wyobrazić oburzenie grupy złodziejskiej, która o bardzo wczesnej godzinie okradła jakieś mieszkanie a potem zaszła do kuchni, by pokrzepić się po „pracy" Okazało się jednak, że gospodarz nie był przygotowany na przyjęcie „gości", w kuchni był bowiem tylko chleb i ser. Zirytowani złodzieje zostawili na kuchennym stole taką karteczkę:

— Jeśli pan na wieczór opycha się tylko chlebem i serem, to bardzo nam przykro, jesteśmy bowiem przyzwyczajeni do lepszych rzeczy.

Nie był pozbawiony dowcipu i ów złodziej, który złożył wizytę nocną na jednem z przedmieść Londynu. Właściciel tego mieszkania miał nocą pracę, to też żona zostawiła mu na stole w kuchni taką kartkę:

— „Drogi Fredziu! zupa dla ciebie stoi w piecyku gazowym".

Nieproszony gość zabrał się do zupy i zjadł ją z wielkim apetytem. Aby zaś zastrzeć ślady po sobie, sporządził jakąś mieszaninę z wody, i wazę z tą „zupą" postawił do piecyka. Można sobie wyobrazić oburzenie żony, gdy usłyszała następnego ranka, jak mąż klnie z powodu obrzydliwej zupy.

Lecz — oprócz humoru — złodzieje londyńscy miewają... serce. Jeden z takich złodziejów „z sercem" wlazł nocą do mieszkania młodszego małżeństwa. Mimo usilnych poszukiwań nie znalazł tam nic, prócz kwitów lombardowych i t. p. bezwartościowych rzeczy. Nędza małżonków wzruszyła go tak bardzo, że zoktawił w mieszkaniu sporo pieniędzy i kartkę, na której popisał:

— „Rozumiem, rozumiem, że ciężko jest młodym małżonkom. Wię zostawiam cośkolwiek, coby mogło wam nieco pomóc".

Sądzić jednak należy, że tego rodzaju wypadki zdarzają się nadzwyczaj rzadko.

Pewien jegomość, powróciwszy do domu, znalazł obok drzwi szyling obok zaś kredą zrobiony napis:

— „Załączamy jeden szyling jako odszkodowanie za wyłamanie zamku. Wszystko, cośmy w domu znaleźli, nie było warte zabrania".

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel: Co dostałeś na gwiazdkę?

Uczeń: — Maszynkę do golenia.

Nauczyciel: — Jakto? Czyż dziesięcioletni chłopiec goli się?

Uczeń: — Ojciec powiedział, że będzie jej używał jak długo mi nie wyrośnie broda i wąs.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego". w Chojnicach.